



## Marek Adamczak

Sygnatura notacji: **N0584**

Data urodzenia: **18.09.1953 r.**

Data nagrania: **02.06.2024 r.**

Miejsce nagrania: **Plac Piłsudskiego, Warszawa, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Artur Kłus**

Czas nagrania: **14 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



## TRANSKRYPCJA



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

**Marek Adamczak:** Nazywam się Marek Adamczak, mieszkam w Kielcach. Urodziłem się w Sandomierzu w 1953 r. I samochód papieski jako samochodziarz, jako miłośnik motoryzacji był dla mnie czymś wielkim. Nigdy nie zapomnę dnia w 1979 r., jak papież przyleciał do Polski. To spotkanie na lotnisku, ucałowanie polskiej ziemi, jak moja mama powiedziała: „Dziecko trzeba być stąd, z Polski, żeby tak witać tę ziemię”. I jak zobaczyłem ten samochód, który wiozł papieża, coś niesamowitego. Jak płynąca łódź, bo on jest tak skonstruowany na takich poduszkach, że dosłownie jak płynął, jak statek, jak na wodzie był. I tak momentami był później zapomniany ten samochód. Zapomniany był. Ja jakiś czas mieszkałem w Stanach, tam pracowałem. i zawsze o tym samochodzie miałem takie myśli. Przyjeżdżając do Polski, z kimś tam rozmawiałem, że już tego samochodu nie ma, już historia zaginęła, ale jednak zacząłem szukać, szukałem u źródła tam, gdzie był budowany. W IPN-ie, nie w IPN-ie, w Pimocie, w Kielcach, w Warszawie, w Starachowicach, gdzie ramę budowali i kabinę. I znalazłem, taką karteczkę dostałem od jednego z ludzi, co budowali, bo to była duża tajemnica. To było wszystko w tajemnicy budowane, że gdzie go mogę znaleźć? Głównicyce koło Słupska, w dawnym PGR-ze. I opowiedział mi troszkę historii i od razu siadłem w nocy w samochód, pojechałem do jakiego pana Hildebrandta, gdzie mieszkał. I ja już miałem tę wiedzę, że to jest ta rama z papieskiego samochodu, poznałem numery. I ten pan starszy już, dobrze po siedemdziesiątce, zapytałem, czy... Nie powiedziałem, że to samochodu papieskiego szukam, tylko szukam samochodu Stara 66, takiego modelu. A on mówi: „Panie, ja nie mam takiego modelu”. No ja jeszcze raz zapytałem. – „Nie mam”. Wyszedłem, syn siedział w samochodzie i mówi: „Synu całą noc jechaliśmy”, a tę kartkę dostałem też od policji, która sprawdziła, że jest taki samochód w Słupsku zarejestrowany i jeszcze jeździ jako ciężarowy, o tych numerach. I dałem tę karteczkę i on spojrzał: „A skąd pan to ma?” A ja mówię: „No dostałem od kogoś”. I on wyjął dowód z szuflady i patrzy: „To ja już wszystko wiem, niech pan usiądzie. To był

samochód papieski”. – „A skąd pan wie?” – „A żona mi cały czas mówiła, że «Bronuś, on ma białą kabinę, czerwoną tapicerkę, to jest niemożliwe. To ten, co wiozł papieża»”. Ale on po prostu nie wiedział. I trochę może przypuszczał. I po trzech miesiącach...

### **Artur Kłus: Który to był rok?**

**Marek Adamczak:** To było... 1990 tam któryś, chyba 96 czy 97, czy 98, już dokładnej daty nie pamiętam. To jest w naszej książce napisane. I dogadaliśmy się. I ja wychodząc, on mówi: – „A gdzie ten samochód?” – „A stoi na placu” – on tak o tych numerach. Ja wiedząc, że tylko jeden samochód miał dłuższą ramę o 40 cm i pomalowaną na czarno, a tak to wszystkie w wojsku były malowane w zielonym kolorze wojskowym. Wyszliśmy na plac, ten samochód stał, ale kabina już była od Stara 200, już inna kabina. I dlatego on nie wiedział, że to óó miało inną kabinę. A ja doszedłem tylko do ramy. Nawet patrzę, rama dłuższa, czarny kolor. Nawet numerów dokładnie nie sprawdzałem, bo trzeba było ten lakier skrobać. I już wiedziałem, że to jest samochód, który woził papieża. I tak po trzech miesiącach chciał go sam odbudowywać, z księdzem się tam umawiali, a ja mówię: „Proszę pana, to jest niemożliwe, żeby pan to odbudował, bo ja znam, jak to trzeba zrobić, wiem, mam dokładne, już troszeczkę ludzi, mam dokumentów już dostałem”. Bo też był przypadek, że spotkałem w Warszawie, Muzeum Jana Pawła, zbierało wszystkie pamiątki po Polsce. Ja już miałem troszkę dokumentów i przyjechałem do Warszawy. To był miesiąc czasu, IPN to organizował. Była tablica, gdzie była cała dokumentacja tego samochodu. Ja sobie spisywałem, a dochodzi do mnie dwóch ludzi, pan Gonciarz i jeden z panów z Pimotu. – „Dlaczego pan robi te opisy? Dlaczego pan robi te zdjęcia?” A ja mówię: „Bo ja chcę ten samochód odbudować”. – „To lepiej pan nie mógł trafić, bo ja projektowałem, – a ja budowałem”. I wtedy się zawiązało, to jakiś był cud, bo miesięczna była wystawa, a myśmy się w ten sam dzień spotkali i w tych samych godzinach. Zawsze żartuję, że papież mi pomagał. I od tego się zaczęła ta współpraca w Pimocie z tymi panami, z Politechniką Świętokrzyską, z panami ze Starachowic i wspólnie odtwarzaliśmy całą dokumentację, bo to jest bardzo ważne. Najpierw, później budowa, żeby było tak, jak był w czasie zbudowany dla papieża. Tak że był odbudowany, w 2011 r. już dokumentacja stworzona, a w 2016 r. już przyjechał do Pimotu na pokaz. Dzień też był święto 45 lat papieża, do Polski. Teraz jest, a wtedy był któryś tam rok i przyjechaliśmy już tym samochodem. Jeszcze ci panowie, którzy kiedyś go budowali, nie byli wcześniej, informowali się ze mną, jak był zbudowany, to jeszcze parę takich poprawek było, gdzieś to dopracowali i teraz jest samochód oryginalny, taki jak woził papieża. Dlatego nawet nie sprawdzając numeru, ale rama, która była wysłana z Pimotu i Starachowic nie miała dodatkowych otworów na montowanie gondoli. Była tylko sucha rama bez żadnych otworów. A ta wszystko pasowało. I nawet gdyby nie było tych dokumentów na numery, to ten samochód jednoznacznie wszyscy stwierdziliśmy, że to jest ta rama z tego samochodu. Kabina nie, bo była zniszczona, silnik zniszczony, ale zawieszenie, inne części, zderzak, wszystko jest na tym samochodzie. To w książce naszej i w opisach naszych muzealnych jest wszystko opisane dokładnie.

### **Artur Kłus: A jak pan pamięta właśnie ten 1979 r. jako młody chłopak?**

**Marek Adamczak:** 1979 r., no to tak jak wspominałem, ten przepiękny samochód, ten papież tak witany wszędzie przez tysiące, nawet miliony Polaków, to było coś innego. Myśmy byli wychowani w innych czasach. Teraz bardzo się cieszę, że jestem w miejscu, gdzie jako żołnierz, mając 19 lat, służyłem, w Warszawie byłem i tu stałem na warcie.

W 1973 r. takie święto jakieś było, uroczystości państwowe i ja wtedy stałem na warcie. To jest 52 lata temu, że tu jestem w tym miejscu.

### **Artur Kłus: A z jakimi historiami pan się spotkał dotyczącymi właśnie tego samochodu, o których pan być może już po latach się dowiadywał?**

**Marek Adamczak:** Z historiami... Tak, jak spotkałem się z panem Janem Kasparewiczem, on nie utrzymywał takich kontaktów w Warszawie, tylko byliśmy tutaj na takiej wystawie koło Polskiego Teatru w Warszawie i pan Jan doszedł do mnie, że on jeździł tym samochodem z papieżem, go budował i wtedy Gonciarz go poznał, bo był ze mną i zaczęliśmy współpracować. Opowiedział całą historię. Celem służb specjalnych było zniszczyć wszystkie pamiątki po Ojcu Świętym. Wszystkie. Między innymi ten samochód. Jak ten samochód i pan Jan Kasparewicz ustalili, że to ma być ciężarowy samochód, bo to już nie opowiadam tej całej historii. Ciężarowy samochód dla względów bezpieczeństwa musi ważyć ponad 7 ton, to stwierdzili, że najlepszy będzie Star 660, ten, co jest robiony dla wojska w Starachowicach. I pan Kasparewicz z imienia Pimotu i dwóch pracowników Pimotu, między innymi pan Kasparewicz i jeszcze ktoś tam był z episkopatu, pojechali z zamówieniem do fabryki, żeby wyprodukowali ramę do tego samochodu i kabinę. I ten samochód wrócił do Warszawy i w czasie, jak zabudowali, to służby specjalne zamówiły jeszcze jedną taką ramę i kabinę. To był cel, żeby ten samochód całkowicie zniszczyć, a oddać do episkopatu, bo myśleli, że muszą zwrócić ten samochód, bo episkopat za niego zapłacił. Ale sprawy się potoczyły inaczej, że ten samochód jak została cała gondola papieska zniszczona, to episkopat nie chciał odebrać tego, ale odesłali go do Starachowic i tam zbudowali na nim, przerobili go na ciężarowy i sprzedali właśnie do tych Głównyc koło Słupska, a ten drugi stał w Pimocie, nie w Pimocie, tylko w magazynach służb specjalnych prawie dwa lata i dopiero odesłany do Starachowic, ten tak zwany dubler. Bo będąc na wystawie w Warszawie, Moto-nostalgia, doszło dwóch panów i mówią: „Proszę pana, ten samochód nie miał pasów białych na oponach”. Ja mówię: „Jak nie miał? No przecież widzicie, jak papież jechał”. – „Panie, u nas stał dwa lata”. A ja mówię: „Jak mógł stać dwa lata, jak był już w 1979 r., jak papież wyleciał jesienią, już był zarejestrowany w Słupsku”. To był właśnie ten dubler, który nie miał tych pasów, bo on stał tak, jak przyszedł ze Starachowic. Nikt go nie widział, nikt nie wiedział w Warszawie, tylko te służby specjalne. I oni przysłali mi później dokumentację elektroniki, bo ich to bardzo interesowało. Elektronika, żeby jakieś podsłuchy, ja nie wiem, tak tylko sobie myślę, żeby montować. I to jest jeszcze takie poświadczenie, jesteśmy przekonani, że to jest oryginalny samochód, jedyny na świecie, który był zbudowany dla Ojca Świętego.

### **Artur Kłus: A tych historii dotyczących niszczenia samochodu?**

**Marek Adamczak:** A niszczenia samochodu, no to tam każdy opowiada. W jeden wieczór dyrektor fabryki Pimotu, już miał polecenie, wiadomo, skądś tam, z tych służb specjalnych, że mają zniszczyć samochód, a dyrektor powiedział: „Chcę mieć kwit na trzy tony złomu na godzinę 8:00 rano”. I całą noc tę gondolę cięli, niszczyli na złom i samochód, resztę, szybko był odstawiony do Starachowic i zabudowany. Tak że nie było tej wiedzy, że to jest samochód papieski. Tylko odstawili i wszyscy myśleli, że to jest ten drugi, który nie woził papieża, a to był ten prawdziwy.

### **Artur Kłus: A historia jest związana z tym kwiatami, jakby pan opowiedział?**

**Marek Adamczak:** Tak, to od pana Kasparewicza, bo to jest prawdziwa historia podróży papieża po Polsce. Wiadomo, samochód jechał, pielgrzymi, ludzie rzucali wiązanki kwiatów do papieża, był cały w kwiatkach. I służby specjalne od razu jak papież zszedł z samochodu, łamali to wszystko i w worki ładowali na śmieci. Oni chcieli ludziom to oddać, nie zgodzili się na to i opowiadał też, że w Gnieźnie, ten pan, który się zajmował tym łamaniem, wybierał najlepsze bukiety i układał sobie. Janek mówi do niego, Kasparewicz: „Dlaczego nie niszczysz tych kwiatów?” – „A bo ja idę do rodziny i zabiorę bukiet tych kwiatów”. I oni, jak on gdzieś się tam kręcił, to oni mu tak na złość, bo za to niszczenie, złamali te kwiatki tam pod tym papierem. I on na drugi dzień już się bardzo pogniewany, bo zaniósł te złamane kwiatki. Ale to były służby specjalne, one tak robiły. Jeszcze piękna historia jest, jak papież wyleciał w 1979 roku, 10 czerwca, z Balic, oni byli, zawieźli go na lotnisko tym samochodem i wracając, tak jak już Janek wspomniał, po drodze już trzy razy był podpalany, chcieli go już spalić. Ale jakoś to im nie wyszło i to zniszczyli w Warszawie. To było, pan Janek mówi, koło miesiąca, to około dwóch tygodni, bo jego wyszła na urlop wtedy, wrócił, już samochodu nie było. Tak, jak wszystko, całą historię trzeba zniszczyć. Bo wiadomo, Ojciec Święty był dla niektórych kolcem w oku.